Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

# TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

## PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. — Poznań, dnia 9 kwietnia 1886. — Nr. 15.

W Poznaniu biuro „Trudu" **przy ul. Podgórnej Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Szwajcar** skład na Śródce. — W Dreznie p. **Komendziński.**

**W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.**





# Postęp.

II.

Na najrozmaitsze więc pomysły wpadają ludzie, żeby zmódz i usunąć tę „biedę postępu."

Setki ksiąg o tem pisano, tysiące mów ludzie o tem miewają — a skutek prawie żaden.

Jest to dziś jałowa praca i możebyśmy na nią nie zwracali uwagi, gdyby nie świeżo wydarzone bardzo smutne wypadki, które do téj właśnie sprawy odnieść należy.

Jest w Europie mały kraj, ale bardzo bogaty z przyrodzenia i jeszcze bogatszy z pracy ludzkiéj. Krajem tym jest królestwo Belgijskie. Państwo to jest krajem wolnym, bogatym, ma urządzenia najwolnomyślniejsze, znakomite szkoły, fabryki używające rozgłosu na cały świat, kopalnie nieprzebrane; jadąc tym krajem zdaje się, że się ciągle jedzie jednym ogrodem, jednem miastem, jedną osadą fabryczną.

Postęp tam ogarnął i podniósł wszystko i tam też jacyś nieznani a utajeni mędrcy postanowili właśnie zastósować swój najświeższy wymysł, uszczęśliwienia ludzkości i usunięcia biedy raz na zawsze.

Jakże się wzięli do tego?

Rzecz prosta. Powiedzieli sobie: bieda dla tego tylko tak wielce dokucza, że są ludzie bogaci. Żeby usunąć biedę — trzeba zniszczyć bogactwo.

Więc postanowili:

że wszyscy ludzie pracujący w pocie czoła, powinni zaprzestać roboty, bo robota wychodzi tylko na korzyść bogatych, zniszczyć fabryki i zakłady przemysłowe, w których sami zaledwie na życie zarabiali, spalić pałace — słowem, zniszczyć wszystko, co zniszczyć można.

I stało się.

Zebrały się tłumy rozburzonych robotników, rzuciwszy zarobek żywiący ich i rodziny, potłukli narzędzia i warsztaty, zburzyli fabryki, a ogień i pożoga w kilka godzin zniweczyły pracę kilkudziesięciu i setek lat.

Niema bogactwa, teraz będzie po biedzie!

Rabowano, rozbijano sklepy, piwnice; użyć choć raz w życiu — a będzie po biedzie!

W kraju wolnym i swobodnym jak Belgia, nie wiele jest żandarmów, policyi itp. stróżów bezpieczeństwa publicznego, więc w pierwszéj chwili rozszalałe tłumy nie znalazły prawie żadnego oporu i hamulca. Dopiero, gdy się pomiarkował rząd, że to nie wybryki jednostek, ale wojna domowa straszliwa i bezwzględna, na zniweczenie bogactwa podjęta, wystąpiło wojsko, nuże bić, kłuć, strzelać, tratować, chwytać i do więzień osadzać a głównie tych, co rej wodzili i przechwalali się przed tłumami, że wynaleźli stanowczy sposób przeciwko biedzie.

Popłynęły strugi krwi, tysiące rodzin potraciły żywicieli, sierót i wdów pozostało na dziesiątki tysięcy, ranni jęczą w śmiertelnych boleściach, burzyciele pobrzękują kajdanami w lochach więziennych — a rozważniejsi z obozu wojennego uciekli, każdy do swego domowego kąta, zbiedzeni i obdarci, zgłodniali i zrozpaczeni, i mówią sobie: cóż teraz będzie?

Gdzież obietnice szalonych mówców, że niebawem a będzie po biedzie, byle użyć właściwych środków zniszczenia?!

Nie, nie zniszczenia trzeba, ale rozumu i pracy.

Więc bądźmy rozumni, wołają, i pójdźmy do pracy!

Słońce oświeciło zgliszcza i ruiny, rozbite warsztaty i fabryki.

Pracy! pracy! wołają zgłodniali, ale żaden dzwon nie zadzwoni, żadna świstawka parowa nie zaświszcze na znak poczynającéj się godziny pracy i zarobku; kraj, co był ogrodem i ludnem rojowiskiem skrzętnéj pracy, zamieniony w głuchą pustynię. Bogaci poszli z torbami, zaledwie ocalając życie, biedni są dziś biedniejsi niż kiedykolwiek.

Tak się skończyła ta najnowsza wojna z biedą, a przekleństwo kroci uwiedzionych nędzarzy ściga tych, co szalonemi frazesami potrafili uwieść i na drogę zbrodni niszczącéj poprowadzić roznamiętnione tłumy biedaków.

A cóż to byli za jedni? Zapewne to niebawem wykażą sądy belgijskie, które od świtu do nocy zasiadają, żeby osądzić i na kary wskazać przestępców.

W gazetach pisano, że tę mądrość zaszczepili w Belgii jacyś niemieccy burzyciele, nawet jeden z panów ministrów pruskich powtarzał to za gazetami w sejmie czy parlamencie. Inni znów twierdzą, że ta mądrość burzycielska przyszła do Belgii z Francyi, gdzie też ostatniemi czasy dużo było między robotnikami niepokojów.

Mniejsza o to, kto wymyślił tę mądrość, że biedę zwalczyć można tylko przez zniszczenie bogactwa — dosyć że się okazało, iż ona była i będzie najgłupszą w świecie.

Nie miłość bowiem chrześcijańska wymyśliła tę mądrość, lecz zazdrość, a z zazdrości nigdy nic dobrego nie urośnie.

Nie zwracalibyśmy też na ten wyskok postępowej mądrości uwagi — gdyby nie był tak wysoce pouczającym dla wszystkich ludzi myślących i chcących myśleć, gdyby nie stwierdzał przykładem tych właśnie zapatrywań, jakie o „postępie" snuć zaczęliśmy i snuć będziemy.

## Niemiecko-polski słowniczek chemiczny pierwiastków i związków chemicznych.

(Ciąg dalszy.)

*Bor. — Bor.*

Borsäure — Kwas borowy (K) Kwas boryczny (P.)
Borstickstoff — Azotek borowy (K) Boreczek azotowy (P.)
Chlorbor — Trójchlorek boru; Boran chlorowy (P.)
Fluorbor — Trójfluorek boru, Boran fluorowy (P.)
Schwefelbor — Trójsiarczek boru, Boran siarkowy (P.)

*Brom — Brom.*

Bromsäure — Kwas bromowy, Bromian (P.)
Bromstickstoff — Bromek azotu a. Azotek bromu.
Bromwasserstoff v. Bromwasserstoffsäure — Bromek wodu a. Kwas bromowodowy (K), Wodan bromowy (P.)

*Basalt* — Bazalt a. słupień.
*Bergblau* — Lazurek górniczy.
*Bergholz* — Asbest drewniasty.
*Bergleder* v. Bergkork — Skóra górnicza a. korek górniczy.
*Bimstein* — Pumeks a. pemza.
*Bittersalz* v. Epsomit — Sól gorzka, a. siarczan magnezyi.

*Blätterkohle* v. Papierkohle — Lignit papierowy.
*Bleiglanz* — Błyszcz ołowiu.
*Blenden* — Siarczyki.
*Borax* v. Tinkal — Boraks a. boran sodu.
*Brauneisenstein* — Ruda żelazna brunatna, a. żeleziak brunatny a. żelazo brunatne.
*Braunstein* — Burak a. z grecka pyroluzyt.
*Braunkohle* — Węgiel brunatny.
*Buntkupferkies* — Iskrzyk miedzi pstry a. bornit.

*Calcium* — *Wapń.*

Calciumhydroxid v. Kalkhydrat v. Gelöschter Kalk — Wodnik wapniowy cz. wapno lasowane.
Calciumoxyd v. Kalk v. Kalkerde — Niedokwas wapniu (K) Wapno gryzące.
Calciumsuperoxyd — Nadniedokwas wapniu.
Calciumbicarbonat v. Doppelt kohlensaurer Kalk v. Saurer Kohlensaurer Kalk — Węglan wapniowy kwaśny.
Calciumcarbonat v. Kohlensaures Calcium v. Kohlensaurer Kalk, Kalkspath (Mineral) — Węglan wapniowy, Kalkspat (minerał.)
Calciumhydrat v. Salpetersaures Calcium v. Salpetersaurer Kalk — Azotan wapniowy (K.) Azotanowy wapnik (P.)
Calciumsulphat v. Schwefelsaures Calcium, v. Schwefelsaurer Kalk v. Gyps v. Anhydrid (Mineral) — Siarkan wapniowy a. gips a. anhydrid (minerał).
Calciumchlorid v. Chlorigsaurer Kalk v. Chlorigsaures Calcium — Chloran wapniowy.
Calciumhypochlorid v. Unterchlorigsaures Calcium v. Unterchlorigsaurer Kalk — Podchloryn wapniowy a. Tlenek chlorowapniowy (K.) Podchlorynowy wapnik (P.)
Basisch phosphorsaurer Kalk v. Basisch phosphorsaures Calcium v. Tricalciumphosphat — Fosforan trójwapniowy.
Dihydro-Calciumphosphat v. Saurer phosphorsaurer Kalk v. Saures phosphorsaures Calcium — Fosforan wapniowo-czterowodowy.
Bicalciumphosphat v. Neutraler phosphorsaurer Kalk — Fosforan wapniowo-wodowy.
Arsensauer Kalk — Arsenek wapniu.
Bromsaurer Kalk v. Bromcalcium — Bromek wapniu.
Chlorsaurer Kalk v. Chlorcalcium — Chlorek wapniu.
Fluorsaurer Kalk v Fluorcalcium — Fluorek wapniu.
Einfach Schwefelcalcium — Siarczek wapniu (K) a. Wapnik siarkowy (P.)
Calciumhydrosulphid — Siarkowodnik wapniowy.
Zweifach Schwefelcalcium — Dwusiarczek wapniu.
Fünffach Schwefelcalcium — Pięciosiarczek wapniu.
Phosphorcalcium — Fosforek wapniu.
Jodcalcium — Jodek wapniu (K) a. Wapnik jodowy (P.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# Rachunkowość rzemieślnicza.

(Dokończenie.)

Jak widzisz, panie majstrze, masz w tym dzienniku wszystko, co wciągu dnia się wydarzyło.

Czyś odebrał rachunek, czy ci jaki zapłacono, czyś co sprzedał, odstawił, na kredyt lub za gotówkę, wszystko w odpowiedniej rubryce jest umieszczone. Pod rubryką „uwagi," możesz pisać różne notatki, jak n. p. dzień odstawy, termin wekslu, który wystawiłeś itp.

Wieczorem winieneś policzyć swą kasę co do grosza, a jeśliś pilnie wszystko wpisywał, to suma w gotówce znaleziona musi dać kwotę, jaką przez odciąganie rozchodu od dochodu otrzymałeś! — a więc w tym przykładzie 67,50 Mrk. —

Tak więc masz kontrolę zupełną, a to regularne rachowanie się, nietylko, że ci stawia codziennie przed oczy stan twej kasy, ten sposób wstrzyma cię od niejednego zbytecznego wydatku, ale spowoduje cię do wczesnego postarania się o potrzebne pieniądze na sobotnią wypłatę czeladki, lub na weksel, którego termin się zbliża.

Prawda, że nieraz to rachowanie przysporzy ci kłopotu, gdy widzisz, że w kasie krucho, a tu zbliżają się wypłaty, nie cierpiące zwłoki!

Kłopot ten jednak przemijający! Wszakże i ty masz znaczne należytości pomiędzy ludźmi, więc kasa, byle się tylko pokrzątać, jak się wypróżniła, tak się znów zapełni! I choć może nie w tak różowym położysz się humorze na spoczynek, jak twój sąsiad, który do północy przesiedział w knajpie, w gronie wesołych kompanów, to wierz mi, ufność w Opatrzność Bożą, iż czuwa nad tobą i to przeświadczenie, żeś spełnił twój obowiązek, doda ci otuchy i zachęty do pracy! —

A teraz kilka słów o drugiej książce, którą ci założyć trzeba, to jest o książce głównej.

Do tej książki przenoszą się wszelkie zapiski z Dziennika, które jako sumy stoją w rubryce „Konto."

Przeniesienie w książkę główną najlepiej uskutecznia się w Niedzielę, z całego ubiegłego tygodnia, a stronnice czyli folia książki zapisuje się w odnośnéj rubryce Dziennika, by każdej chwili zrobiony zapis sprawdzić można.

Każdemu z interesentów, który u ciebie kupił na rachunek lub któremu za materyały i t. p. dłużny jesteś, otwierasz w tej książce głównéj osobny rachunek czyli „Konto."

Nie podaję tu szematu książki takiej, gdyż łatwo je nabyć, z resztą ogólnie są znane.

A więc po lewej stronie rubryki do daty i folia dziennika, w środku wyszczególnienie przedmiotu, po prawej rubryka „Debet" czyli „Winien" i „Credyt" czyli „Ma."

Zakładając n. p. panu N. N. Konto, piszę na czele stronnicy nazwisko jego jako tytuł Konta, (z podaniem miejsca pobytu, jeśli zamiejscowy) i do jego osoby zapisy wszystkie w tym koncie odnoszę.

I tak biorąc n. p. trzeci zapis z podanego poprzednio szematu Dziennika, piszę owe 6 Marek panu T. w Credit; przeciwnie panu W., (zapis 7.) który, jak to się mówi, wziął towar na kredyt, nie piszę w jego koncie pod rubryką „Credit" lecz pod „Debet" t. j. winien, bo to „Credit" nie odnosi się do jego osoby, lecz do twej, panie majstrze! Tyś jemu kredytował, a on tobie winien.

Chcesz się przekonać, ile masz pieniędzy między ludźmi, to przejdź pojedyncze konta, a zesumowawszy rubryki „winien," i „ma" i odciągnąwszy jednę od drugiej, znajdziesz czego pragniesz!

Z końcem roku, albo lepiej na początku nowego, a więc na 1 Stycznia, zrób znów swą inwenturę, czyli wykaz stanu majątkowego, wyciągnąwszy poprzednio z książki głównej wierzycieli i dłużników i zrobiwszy spis towarów, sprzętów i t. d., jak to na początku się powiedziało, a jako zachętę na rozpoczęty nowy rok, znajdziesz, że majątek twój nie uszczuplił się, lecz przeciwnie, dzięki twej pracy i zabiegłości, powiększył! — Ta pociecha, żeś nie na marno pracował, będzie ci bodźcem do dalszej i tem wytrwalszej pracy, a nadzieja, że za rok nowy przybytek wykażesz, doda ci siły do zwalczania przeciwności losu i do mężnego przetrwania niejednej złej godziny.

Myślę, iż nikt z szanownych czytelników nie będzie mnie posądzał, jakobym się chciał kusić o chęć uczenia buchalteryi! —

Dalekim od tego! —

Chciałem tylko na złe, które niejednę egzystencyą uczciwego, lecz nieoględnego rzemieślnika podkopało, zwrócić uwagę, a zarazem pokazać, że książkowość małego majstra nie jest znów rzeczą tak okropną, i każdy mający dobrą wolę i ochotę, prędko się z nią zapozna.

Może też ten i ów z panów majstrów, pobudzony memi słowy, odezwie się i poda nam, jak on swe zapiski prowadzi, jakie sobie książki założył!

O innych książkach niezbędnych przy cocokolwiek szerszych rozmiarach interesu, jako to, książce zamówień, obrachunku czeladzi, roboczej, lub kartek roboczych, przy innej sposobności pomówię. —

Mam nadzieję, że Szanowny „Trud" jeśli uzna potrzebę podtrzymania tej kwestyi, sam ją dalej poprowadzi i wpływem swym spowoduje osoby, specyalniej z buchalteryą obeznane, do wypowiedzenia swego zdania co do prowadzenia książkowości w małem rzemiośle i podania ewentualnie lepszych wskazówek, i przyczyni się tym sposobem do tego, że słowa moje nie przebrzmią bez skutku i korzyści.

*Z.*

# O potrzebie kierowania pszczołami

## i zastósowania się w urządzaniu pasiek do warunków miejscowych, oraz jakie dochody z hodowli pszczół osięgnąć można.

Napisał
***Józef Głowacki,***
instruktor pszczelniczy w Hejdanach,
poczta Pontwitz pod Oleśnicą.

Kraj nasz od wieków słynął z bogactwa miodu i wosku. Prawda, iż dawniéj obszerne lasy, niedostępne i zarosłe bagna, rozległe pastwiska i łąki mało koszone, dostarczały pszczołom od początku wiosny do późnéj jesieni bez przerwy taką obfitość pożytku, że znosiły ogromne zapasy, chociaż pozostawione były same sobie.

Dziś lasów i rozległych pastwisk już niewiele, bagna są osuszone, a łąki bywają koszone w początku kwitnienia.

Skutkiem takiéj zmiany, jakkolwiek pszczoły nie mniejszy może miewają pożytek z powiększonéj natomiast ilości obsiewanych pól ornych, jednakże pożytek ten nie trwa nieprzerwanie od wiosny do jesieni, lecz ogranicza się na pewne miesiące i objawia się niejednakowo w różnych miejscowościach, zależnie od gatunków roślin hodowanych.

Ztąd wynika potrzeba kierowania pszczołami, które polega na tem, aby zmusić je do zniesienia podczas krótkotrwałego pożytku większéj jeszcze ilości miodu, niż jaką dawniéj znosiły podczas nieporównanie dłuższego czasu.

Obecnie za najbogatsze w miód rośliny uważać należy grykę (tatarkę), rzepak zimowy, letni i lipy. Jeśli okolica bogatą jest w jednę z wymienionych roślin, to ule zalane mogą być miodem, choćby inne gatunki znajdowały się w bardzo małéj ilości.

Chcący zakładać pasiekę, powinien rozejrzeć się w miejscowości w promieniu najdaléj dwuwiorstowym: jakie rosną drzewa, krzewy, czem są obsiewane pola, jakie są łąki?

Na odległość dalszą niż dwie wiorsty liczyć nie można.

Najlepsza miejscowość jest taka, gdzie się znajduje w pobliżu las mięszany, t. j. składający się z sosny, jodły, dębu, osiny, klonu i jaworu, przytem podszyty leszczyną, gdzie jest oprócz tego rzeczułka lub bagno zarosłe w części wierzbiną, olszą; gdzie rośnie dość dzikich grusz po polu i drzew owocowych po sadach, agrestu, topoli, a szczególniéj lip i akacyi; gdzie łąki i ugory porosłe są białą koniczyną, dziką gorczycą, bidiakiem, a pola są obsiewane zimowym i letnim rzepakiem, gryką (tatarką), wyką, oziminą, jarzyną. W takiéj miejscowości pożytek dla pszczół trwać będzie nieprzerwanie od wiosny do jesieni i utrzymać w niéj można s t o rojów nie więcéj.

Za średnią miejscowość uważać należy taką, gdzie niema takiéj rozmaitości w gatunkach drzew, jak powyżéj, t. j. gdzie las jest przeważnie sosnowy, gdzie niewiele się znajduje drzew i krzewów owocowych, lip i akacyi, a łąki są niezbyt zyzne, jednakże pola są wszystkie obsiewane, a przytem choć w niewielkiéj części rzepakiem zimowym i letnim, wyką i tatarką. W takiéj miejscowości można utrzymać stale nie więcéj nad p i ę ć d z i e s i ą t rojów.

Mierną miejscowością nazwiemy okolicę przeważnie piaszczystą, w któréj lasu niewiele a jeśli jest, to brzozowy, w części przerośnięty olszyną, łąki suche, nie wszystkie pola obsiewane, a lip, akacyi, drzew krzewów owocowych bardzo mało. W takiéj miejscowości nie można trzymać więcéj niż d w a d z i e ś c i a p i ę ć r o j ó w.

Jeżeli zachowany będzie powyżéj opisany stosunek utrzymywanych roi do miejscowéj roślinności, to nawet przy nie sprzyjającym roku pszczoły korzyść przyniosą z pewnością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# Nazwy techniczne.

— W sprawie téj odbieramy następujące pismo:

Projekta i przykłady różne w tym przedmiocie zainteresowały mnie w wysokim stopniu, ale bardzo mało zadowolniły. Podobał mi się projekt jakiegoś korespondenta, aby

tworząc coś, przybrano koniecznie do pomocy lingwistów z profesyi, którzyby nowe wyrazy tworzyli wedle reguł języka.

Tłomaczenie niemieckich nazw na polskie (czegobym nie chciał nazwać spolszczeniem) jest drogą najniewłaściwszą. Pojęcie niemieckiéj nazwy wyrobiło się pod wpływem niemieckich wyobrażeń i ducha niem. języka. Przetłumaczona nazwa zawsze kuleć będzie, a przetłumaczona dosłownie przyczyni się do zgermanizowania języka naszego, to jest nie w wyrazie ale w pojęciu. I wyszukiwania nowych oryginalnych nazw nie nazwałbym zupełnie szczęśliwem. Nie mogę na prędce przytoczyć przykładu, ale nieraz takie nazwisko wydawało mi się dziwacznem. Ale oto! „Szczęki“ u wschodów, jest to dowolne tłomaczenie (Treppen-Wangen). My to po prostu nazywamy b o k i albo ł a w i n y, może niedokładnie, ale zawsze zrozumiale.

A co już ten nieszczęśliwy „Glaspapier,“ to nie raz i do śmiechu pobudzał. W nazwisku narzędzia koniecznie chcą oznaczyć materyał, z którego się składa. Tak niemniéj właśnie czynią i w złożonych wyrazach materyał narzędzia oznaczając. Tymczasem przy nazwaniu narzędzia nie może chodzić o materyał, tylko o p r z e z n a c z e n i e  j e g o. Choćby w nazwie nie było śladu ani *pa* ani *szkłanu*, skoro on tak oznaczony, że każdy wie do czego służy, to dosyć.

W dawnych technicznych nazwach tej drogi się nie trzymano. Proponowałbym więc, nie tylko radzić się lub wezwać ludzi fachowych tj. lingwistów, ale dając sobie czas przewertować dawne dzieła i księgi polskie. Niejeden tam wyraz dziś zarzucony albo raczéj wyparty przez niemczyznę. Potem po nazwiska nie udawać się do Niemiec, ale do Słowian. Żałuję mocno, żem za młodu nie poznał korzyści nauki języków słowiańskich, dziś niestety za za późno.

Ale ci co chcą dokonać takiego dzieła: oznaczenia nazw technicznych narzędzi i prac rzemieślniczéj i przemysłowéj, powinni rzecz z korzenia pochwycić a zbadać języki słowiańskie. Nie w jednym to w drugim języku znajdą odpowiednią nazwę, którą tylko potrzeba (nie tłómaczyć lecz) spolszczyć.

Przychodzi tu właśnie w pomoc świeżo we Wiedniu u Wilh. Baummuellera (Hof und Uniwersitäts Buchhandlung) wydany Słownik sześciu języków Słowiańskich: Dictionnaire de six langues slaves par Miklosich.*) Cena 30 marek.

Dam przykład. Czytając w „Trudzie“ odnośne artykuły, przyszedł mi na myśl „hebel“ stolarski po niemiecku Hobel. Jest to narzędzie do strugania drzewa, mechaniczne. S t r u g zwyczajny każdy zna (np. wieśniak) Od pracy którą hebel wykonuje — trzebaby go nazwać s t r u g i e m. Tak mnie na myśl przyszło; a potem z ciekawości, jak Rosyanie hebel nazywają, patrzę w słowniku rosyjskim — a oto niemieckie „Hobel“ znajduję nazwane po rosyjsku: s t r u g.

Otóż źródłosłów do polskiéj nazwy hebla. Albo więc zostawić strug, albo odpowiednio dla odróżnienia od zwyczajnego ordynarniejszego struga, nazwać „s t r u ż n i k“ lub podobnie.

Podobną niespodziankę nieraz mi już sprawił słownik rosyjski. Nieraz myślałem, czemu my pasterza bydła nazywamy „skotarzem.“ Aż przypadkiem czytam w Słowniku niemiecko rosyjskim: Ochse (wół) znaczy po rosyjsku „skot,“ — i już rzecz wyjaśniona. Główny wyraz u nas zaginął a pochodny się utrzymał.

Tak samo „gody“ (tak nazywamy czas około Nowegoroku). — Znajduję: rok po rosyjsku „god,“ a więc i tu rzecz wyjaśniona: gody czyli Nowy Rok.

Takby nam się może wiele wyrazów naszych stało zrozumialszemi, gdybyśmy porównali z innemi słowiańskiemi językami. U Czechów jadąc koleją, czyta się napisy: Stanice (od stanąć) zamiast naszego „stacya“ (od Station): czekarnia (Wartesaal). Piękne także jest krejczy (krawiec), obuwnik szewc. Z tąd można wnosić, że Czechy wiele posiadają nazw oryginalnych, nie tłomaczonych z niemieckiego.

Oprócz słownika należałoby także poprosić cechy rzemieślnicze w głównych miastach np. w Pradze, Petersburgu a także i w polskich stolicach Krakowie, Lwowie, Warszawie, aby przesłały wykaz nazw. Możnaby nawet własny wykaz im przesłać, z zapytaniem, jak one to nazywają.

Wracając do papieru naszklonego i spuściwszy z oka materyał z którego się składa, a mając na oku cel, bo zdaje mi się, że do gładzenia) postawić zrodłosłów „gład“ i z tego utworzyć wyraz: gładziszek, gładnik, gładziec lub tym podobnie.

*X.*

*) Słownik ten znajduje się w tutejszéj bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Red.

# Na post.

**Dla cukiernika.** Niejakiś dr. Fahlberg w N. Jorku sporządził chemiczny wyrób ze smoły kamiennego węgla, który nazwał s a c h a r y n e m. Jedna część téj materyi słodzi 10,000 wody w sposób intensywny i nadaje jéj migdałowy smak. Słodycz sacharynu jest 280 razy większa jak słodycz zwykłego cukru. Używają go w fabrykacyi likierów, a w połączeniu z mączką cukrową w cukiernictwie i piekarstwie. Zaleca się też do słodzenia dla cierpiących na chorobę cukrową.

**Dla maślarzy.** Jak rozróżnić prawdziwe masło od sztucznego, margarynowego? — Włóż w dwie równe rurki szklane ze spodkiem, po kawałku masła i margaryny. Zakorkuj i weźjw ręce. Od ciepła dłoni zamkniętéj margaryna rozpuści się w 10 minut i zamieni się w czysty, olejny płyn, zaś masło z mleka daleko dłużéj się utrzyma w stanie stałym, rozpuściwszy się zaś zawsze wyda płyn mętny. Daléj zaś jeszcze można próbować tak: skoro płyny wystygną, dolej w rurki do $^1/_3$ eteru, zatknij i skłóć dobrze a potem znowu trzymaj w dłoniach. Sztuczne masło zamieni się w czysty płyn, a chociaż się doda 20—30 kropli wyskoku winnego, nie uzyska się osadu, podczas gdy takiż dodatek do masła prawdziwego strąci na spód biały osad znacznéj objętości. Po tym osadzie można także rozpoznać przymieszkę masła do margaryny. (Nazywają ją także buteryną, olemargaryną.)

**Dla przekupnia.** Chceszli poznać, czy ocet nie zawiera kwasu siarczanego, nalej kilka kropli na czarkę porcelanową, wsyp kilka okruszyn cukru i niech to nad płomieniem paruje. Jeśli po ulotnieniu płynu zostanie osad czarny jak węgiel, na pewno w occie był kwas siarczany, a jeśli osad jest jasno brunatny, to ocet był czysty.

**Dla stolarza.** (Sposób ściągania miedziorytów, litografii itd. na drzewo.)

Wkłada się miedzioryt albo litografią na kilka minut w porcelanowe albo blaszane naczynie, w którym się zrobi rozczyn z $33^1/_3$ g. glauberskiej soli na $1^1/_4$ kg. wody rzecznej, którą do $60^0$ ciepła ogrzać trzeba.

Następnie wydobywa się obraz i osusza za pomocą czystego sukna i kładzie się z pospiechem na drzewo nieco ogrzane i już powleczone (pokostem *a*) przytłacza się dłonią ręki dobrze i mocno, potem natyehmiast ściera się papier ostrożnie terpentyną. Wreszcie robotę tę zostawia się przez parę godzin, tylko nie przy piecu albo słońcu, dopóki nie uschnie. Po załatwieniu tegoż pociąga się przedmiot za pomocą miękiego penzla trzy do czterech razy, (zważając na to, aby za każdą razą dobrze uschło), i to pokostem niżéj podanym *b.* Nadmienia się, że po każdem powleczeniu pokostem, powierzchnia drzewa musi być starannie ślifowaną za pomocą pumeksu, ossa sepii z kilku kroplami olejku oliwnego.

Ostatecznie chcąc téj robocie nadać piękny i błyszczący widok, robi się piłkę z wełnianéj materyi, zwilża się takową dobrze pokostem *c.*, obwija się płóciennym płatkiem, pociągając albo polerując powierzchnią drzewa za pomocą kilku kropli olejku oliwnego i oprowadza się w przelatywaniach zaokrąglonych tak długo, dopóki pożądanego nie otrzyma się połysku.

Pokost a: $66^2/_3$ g. terpentyny weneckiej, $33^1/_3$ g. sandaraki, $4^1/_6$ g. mastyksu, $226^2/_3$ g. wyskoku winnego (Weingeist).

Pokost b: $66^2/_3$ g. sandaraki, $8^1/_3$ g. mastyksu, 25 g. wyskoku winnego.

Pokost c: $33^1/_3$ g. mastyksu, 100 g. wyskoku winnego.

*R.*

**Dla blachmierza.** Nowy płyn do lótowania zalecają, złożony z 1 części kwasu mlecznego, 1 części gliceryny a 8 części wody. Płyn ten nie jest żrącym, ani też dla zdrowia szkodliwym, jak inne płyny do lótowania dotychczas używane.

**Dla lampiarzy.** Nową lampę petrolową zbudowali pp. S c h u s t e r & B a e r w Berlinie nr. 42 Prinzessinen str. (Patent Reichslampe). Podobno się pali jaśniéj, jak wszystkie dotychczasowe systemy lamp.

**Dla kapelusznika.** Pokazują już po świecie kapelusz w Paryżu wymyślony a zawierający w górnéj części swéj przyrząd do fotografowania. Przechodząc obok osoby lub miejsca, które się chce odfotografować, w danéj chwili pociąga się za sznureczek i już masz na głowie obraz gotowy, bo jak wiadomo, teraźniejsze przyrządy fotograficzne przymują obrazy w okamgnieniu, na co dawniéj potrzeba było kilka sekund.

**Dla kamieniarzy.** Do piłowania kamieni używają w Anglii zamiast dotychczasowéj piły, z trzech stalowych drutów splecionéj liny bez końca, którą z wielką szybkością się obraca. Nowe piły drutowe na godzinę przepiłowują 25—60 ctm. marmuru.

**(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)**

## Zapytania i odpowiedzi.

— Na zapytanie o polską nazwę na „Puffer“, odbieramy następującą odpowiedź:

„Puffer“ nazywają zderzakiem. Zderzak taki znajduje się w obydwóch końcach ram lokomotywy i wagonów, a jest niezbędnie potrzebny przy wprowadzaniu w ruch pociągu, wstrzymywaniu takowego i przesuwaniu wozów, gdyż swoją elastycznością powstrzymuje gwałtowne wstrząśnienie wagonów przy ich zetknięciu się z sobą. Zderzak taki ma formę grzyba z kutego żelaza, którego trzon wpuszczony jest w nasuwkę (Muffe), w któréj znajduje się sprężyna, nadająca zderzakowi elastyczność. Zderzak podczas ciśnienia wsuwa się w nasuwkę a w miarę ustępującego ciśnienia sprężyna takowy znowu wypycha.

*S. S.*

— Na odnośne zapytanie o źródła zakupu na o w o c e  p o ł u d n i o w e polecamy panu K r o t'z k o w i w Lipinach na Szlązku, firmę J. T s c h u r t s c h e n t h a l e r w T r y e ś c i e (Tryest), która trochę d r o ż é j towar oblicza, ale też przysełа towar przebrany i zdrowy. Inne firmy są tamże w téj gałęzi G i a c o m o E i s s n e r i Gebr. M e t e l l.

**☞ W Korespondencyi z poleconemi przez nas firmami prosimy się odwoływać na pismo nasze.**

## KRONIKA.

W zeszły wtorek odbyło się walne zebranie T o w a r z y s t w a  P r z e m y s ł o w e g o w Poznaniu pod okolicznościami nie koniecznie pocieszającemi. Dwa razy zapowiedziane odbyć się nie mogło dla braku kompletu, nareszcie trzecie komplet ten zaledwie osiągnęło. Widać ztąd, że sprawy towarzystwa zupełnie straciły interes dla naszych członków. Nie dziwić się zatem, że aż kilku mężów światłych wystąpiło z dyrekcyi, zwątpiwszy snać o żywotności Towarzystwa. Czcigodny prezes Towarzystwa ustąpił wprawdzie z powodów zwątlonego zdrowia, lecz sądzimy, że gdyby Towarzystwo było umiało czynnie uszanować dobrą chęć, światły kierunek, jaki mu nadać chciał, byłby go nie porzucił. Daremne usiłowania sprzykrzyć się muszą i najchętniejszemu. — Jeżeli się więc członkowie tego starodawnego i zasłużonego towarzystwa nie ocucą z apatyi, najgorzej wróżyć wypadnie o jego przyszłości.

Głosy i wnioski na zebraniu się odzywające, już dość jasno brały na uwagę i gołosłownie zapowiadały zwinięcie towarzystwa, które tak mało żywotności okazuje, a w którem jedni drugich zniechęcają i odstręczają w sposób niepojęty. Być może, że świeże żywioły, jakie weszły do dyrekcyi ożywią towarzystwo. Życzymy im powodzenia w interesie rzeczy, choćby też za ich sprawą przyjść miało do jeszcze większego odstręczenia inteligencyi od spraw towarzystwa. Jeżeli pokażą, że bez „inteligencyi“ potrafią korzystnie prowadzić sprawy publiczne (co przecież w niektóry kołach Poznania uważa się za ideał i szczyt postępu), to i owszem, byle co dobrego z tego wynikło, ale coś rzeczywiście dobrego.

Z całego zebrania wynieśliśmy tylko — prócz nadziei, że się stósunki przecież jeszcze poprawić mogą, — to dodatniejsze spostrzeżenie, spowodowane oświadczeniem jednego z pp. przemysłowców, że biblioteka niby już dla Towarzystwa Przemysłowego jako takiego „niepotrzebna,“ bo kto chce książkę przeczytać, kupi sobie takową. Jeżeli tak jest rzeczywiście dość ogólnie, powinszować sobie możemy. Byłoby to wielkiem zadosyćuczynieniem dla inteligencyi i nauki. Nie mogą ścierpieć ludzi światłych, ale nie zamykają duchów dla światła. Dla nas to tymczasem wystarcza, lecz nie zaniechamy też o to zapytać pp. księgarzy poznańskich, a może nam sami zechcą w tej mierze udzielić informacyi, stwierdzających tak pocieszające poniekąd twierdzenie.

Gdyby wszyscy członkowie książki kupowali, oczywiście bibliotekę możnaby odstąpić biedniejszemu towarzystwu!! Taki też wniosek stawiano, wniosek, bądź co bądź oryginalny i szczególny w historyi naszych towarzystw.

Słusznem też nazwać należy objawione życzenie, żeby żałobne ogłoszenia urzędowe o zejściu członków ze świata, dla wszystkich były równe co do rozmiarów i ilości wierszy.

Dziwiła nas za to opozycya dosyć powszechna przeciwko szkole rysunkowéj. Pocieszamy się tem, że opozycya ta odnosiła się nie do nauki rysunków, tak dziś potrzebnéj dla każdego rzemieślnika itd., ale do osobliwszych okoliczności niewytłomaczonych.

Jak już powyżéj powiedzieliśmy, nie tracimy nadziei co do odrodzenia Towarzystwa Przemysłowego, ale zarazem nadmieniamy, że jedynym wylegitymowanym spadkobiercą jego jest Towarzystwo Pomocy Naukowéj imienia Marcinkowskiego.

## Rozmaitości.

* **Konik.** Wedle doniesienia patentowego bióra R. Lüdersa z Zgorzelic, niejakiś p. Widiam Spitznass w Nowych Atenach w Północnéj Ameryce (Illinois) zbudował konia na biegunach, opatrzonego zarazem w przyrząd poruszający cztery kółka, tak, że mały jeździec rzeczywiście nie tylko na koniku się huśta, ale równocześnie także jakoby w galopie naprzód się porusza. Pewnie to cacko z Ameryki i u nas niebawem się okaże, ku rozweseleniu i uciesze małego świata.

* **Pewien wisus** mały przesyła nam następujące reguły tygodniowe dla kolegów:

W poniedziałek:
Dzieci! nie ruszajcie zapałek!
We wtorek:
Plamisz suknie, — wdziejesz worek!
We środę:
Jédz! — choć parzybrodę!
W czwartek:
Grzeczny każdy Bartek!
W piątek:
Dzieci w kątek!
Sobota:
Koło dzieci robota!
W niedzielę:
Jeśliś był w kościele,
To się zabaw śmiele!

* **Suszone kartofle.** Amerykanie dowiedzieli się zapewne, jak to nasi Kaszubi pod Gdańskiem umieją na zimę suszyć krajaną brukiew i teraz na wielką skalę suszą krajane kartofle, tak jak się suszy owoc. Przed ususzeniem kąpią je w soli.

## Zagadka.

Zagadka umieszczona w Nr. 14 „Trudu“ wedle nas oznacza jagodę winną i rodzenek. Z rozwiązań nadesłanych najwięcéj się zbliżyła do poprawnego rozwiązania Zofia Czternasta z Poznania, bo podała: wiśnię i Romanek Lewandowski z Jeżewa, który podał: jabłko reneta. Dla tego oboje dostaną nagrodę odpowiednią w książkach: tamta „Bajki Krasickiego“ a ten „Pieśń o Koniu.“

## Nowa zagadka.

Zimą sypia w kącie;
— A od rdzy ją chrońcie! —
Latem zarabia ciasto
Na całe miasto,
A gdy się zmęczy,
Siada powyżéj obręczy;
Potem, gdy ci poda rękę,
Kamień z tego miewa mękę.

## KORESPONDENCYA REDAKCYI.

*S. G. Kraków.* Książkę wysłaliśmy, nut nie mamy. Przesyłkę z przyjemnością powitamy.
*F. Bonn.* Interesent się zgłosi.
*St. Landeshut.* Wysłaliśmy numera z przeszłego kwartału.
*W. Ostrów.* 85 fen. odebraliśmy.




Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.





Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.